

W KRAINIE SYLFÓW

Preludium
do *Śpiewu
potępionych*,
IV tomu cyklu
„Teatr węży”

AGNIESZKA HAŁAS



W KRAINIE SYLFÓW

Preludium
do *Śpiewu
potępionych*,
IV tomu cyklu
„Teatr węży”

AGNIESZKA HAŁAS



REBIS

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Agnieszka Hałas

W krainie sylfów

Dom Wydawniczy REBIS

Zastanawiając się później, gdzie i kiedy popełniła kluczowy błąd, Nesme doszła do wniosku, że stało się to na przyjęciu u Narimallena.

Lenaard Narimallen, półkrwi sylf, poeta i śpiewak będący w łaskach u królowej Feanmuile, z pompą świętował swoje dwusetne urodziny. Nesme była przyzwyczajona do przepychu – spędziła cztery lata na dworze króla Talme – ale w Latającym Mieście, stolicy powietrznego dominium zwanego w języku magów Ethereą, splendor przybierał inne formy niż w świecie ludzi. Sylfy gustowały w tym, co rzadkie i niezwykle.

Rozwieszone pod sklepieniem złote sieci pełne uwiecznionych błędnych ogników. Majolikowe donice z krzewami błękitnych róż, których pędy pięły się wzdłuż marmurowych kolumn. Mosiężne kadzielnice w kształcie pokracznych gnomów i wznoszący się z nich dym najdroższych kadzideł. Rzeźby z cukru naśladujące wybryki natury: dwugłowe konie, dzieci zrosnięte tułowiami, hybrydy gadzio-ssacze i ssaczo-ptasie.

Pośrodku sali biesiadnej trwał występ grupki garbatych tancerzy. Odziani w fioletowe stroje z pomponami płasali niezgrabnie, lecz rytmicznie przy akompaniamencie bębna, w który walił człowiek tak gruby, że przypominał bezkształtną górę ciasta wbitą w kolorowe szaty. Nesme zawsze się dziwiła, czemu sylfy mimo zamiłowania do słońca, kwiatów i sztuki za atrakcyjne uważają rzeczy, które ludzi przyprawiłyby o dreszcz wstrętu. Kojarzyło jej się to z motylami, które obsiadają nawóz i padlinę.

Salę wypełniał tłum aspirujących artystów, zamożnych snobów oraz niebogatych pochlebców liczących na protekcję. Spora część

tego towarzystwa wyżej od poezji ceniła sobie haszysz i wino zaprawione halucynogenną esencją *utalhixtal*. Nesme nie miała o nich dobrego zdania, ale przez otoczenie Narimallena przewijało się wielu ludzi, czego nie można było powiedzieć o dworze królowej Feanmuile, gdzie wszystkie ważne, mniej ważne i nawet całkiem nieważne stanowiska piastowały sylfy czystej krwi. Jako półsylf Narimallen był pozytywniej nastawiony do śmiertelników niż rodacy jego matki, nawet jeśli na kochanki wybierał wyłącznie sylfidy.

Kiedy Nesme przed dwoma laty przybyła do Latającego Miasta, mogła polegać wyłącznie na swojej urodzie i fałszywym nazwisku camarryjskiej szlachcianki, które tutaj niewiele znaczyło. Przez krótki czas była metresą ambasadora salamander, potem związała się z człowiekiem, kompozytorem Melannim, a gdy ten rozchorował się na suchoty i zmarł, pozostała w kręgu Narimallena, gdzie zdążyła nawiązać kilka przydatnych znajomości. Wynajmowała apartament na piątym poziomie latającej wyspy, miała suknie i klejnoty, pokojówkę, kucharkę i własną skrzydlatą lektykę. Nikt nie dociekał, skąd bierze pieniądze.

Chętnie pojawiała się na przyjęciach i balach, nie budziła jednak zainteresowania prominentów i z rozmysłem do tego nie dążyła. Zwykle kręciło się wokół niej paru mało znaczących adoratorów oraz znudzona sylfia młodzież, lecz dziś uwaga wszystkich skupiała się na Narimallenie i jego nowej muzie, zielonoskrzydłej śpiewaczce Dindelisi w sukni ozdobionej perłami i strusimi piórami. Uwieńczony różami jubilat właśnie polecił tancerzom zakończyć występ i teraz deklamował swój najnowszy poemat, podczas gdy wokół w najlepsze trwała biesiada, słudzy roznosili nektar i rozcieńczone wino.

W mniejszej sali na chętnych czekały ciasta i łakocie, a także miękkie sofy i fajki wodne z haszyszem, który w powietrznym dominium ceniono najwyżej ze wszystkich używek. Kiedy recytacja dobiegła końca i rozległy się oklaski, paru znużonych uczta gości wstało, żeby wycofać się tam dyskretnie. Nesme złowiła wzrok Erlakariego, błękitnopiórego sylfa pośledniej rangi,

który nie potrafił przybierać ludzkiej postaci, i podążyła w ich ślady.

Jedna z sof stała z boku, oddzielona od pozostałych wielką donicą, w której rósł obsypany białym kwieciem krzew. Erlakari z trzepotem opadł na aksamitne poduszki i skrzekliwie wypowiedział hasło:

– Podczaszy nie stanął na wysokości zadania. Co prawda nektar był doskonały, ale wino zalatywało octem.

Nesme sięgnęła za dekolt, dotknęła srebrnego talizmanu w kształcie sowy i wyszeptała dwa słowa w języku magów. Nie posiadała wprawdzie magicznego daru, ale nie było to konieczne, żeby uaktywnić zapisany w talizmanie prosty czar. Otoczyła ich niewidoczna bańka wygłuszająca dźwięki. Nie należało ryzykować, że ktokolwiek podsłucha tę rozmowę.

Erlakari, impresario najlepszych śpiewaków w powietrznym królestwie, od pewnego czasu był też informatorem, a Nesme przyjmowała od niego raporty. Zadała teraz kilka pytań, sylf zaś udzielił zwięzłych odpowiedzi. Nawet rozmawiając pod osłoną czaru wygłuszającego, pilnowali się, żeby w dialogu nie padły tak newralgiczne słowa, jak „Feanmuile”, „królowa” czy „Otchłań”.

– Czy ostatnia rata zapłaty dotarła? – zapytała na koniec Nesme.

– Owszem – odrzekł chłodno sylf.

Zgodził się na tę współpracę, za którą w razie zdemaskowania groziłyby mu tortury i kara śmierci poprzedzona obcięciem skrzydeł, bo zamiłowanie do wystawnego trybu życia sprawiło, że popadł w długi, a mocodawcy Nesme dobrze płacili.

Pożegnali się uprzejmie, po czym Erlakari udał się do stołu ze słodkościami, by uraczyć się takimi specjałami, jak kandyzowane fiołki, mleczko pszczele z cukrem oraz uwielbiana przez sylfy szarańcza w miodzie, a Nesme rozproszyła czar wygłuszający. I wtedy złowiła spojrzenie jednego z gości siedzących na sąsiedniej sofie.

Wyglądał niegroźnie – młody półsylf o fantazyjnej fryzurze i twarzy pociągniętej bielidłem, odziany według najnowszej mody w bufiasty ubiór ze złotymi guzikami. Jednak Nesme

instynktownie poczuła niepokój. Coś jej się nie spodobało, może przelotny błysk w jego szklistych od haszyszu oczach, a może to, że siedział podejrzanie wychylony w lewo. Zupełnie jakby podsłuchiwał mimo wygłuszenia.

Została na przyjęciu prawie do samego końca, aby nie przyciągać uwagi wczesnym wyjściem. Nad ranem wróciła skrzydlatą lektyką do swych apartamentów i nie zwlekając, posłała wiadomość do gнома imieniem Sesliskera, zegarmistrza zamieszkałego na najniższym poziomie Latającego Miasta. Jego też nikt nie podejrzewał o powiązania z najgroźniejszym wrogiem Etherii.

Przez następne dni zachowywała większą czujność niż zwykle, ale ponieważ nie wydarzyło się nic niezwykłego, stopniowo się uspokoiła.

Tydzień po urodzinach Narimallena otrzymała niepokojącą wiadomość od Sesliskera, który donosił, że inna agentka działająca w Latającym Mieście zniknęła i nie reaguje na próby kontaktu. Zalecał ostrożność i czujność. Nesme poczuła się na tyle nieswojo, że tego wieczoru odprawiła rytuał ochronny: zapaliła trzy świece i siedmiokrotnie wyrecytowała formułę wypisaną na małym, poźółkłym, kruszącym się zwoju, który nosiła na szyi w ozdobnej srebrnej puszczech. Kupiła go przed laty od talmeńskiego sprzedawcy amuletów. Nie posiadając daru magicznego, nie była pewna, czy ten zabieg cokolwiek daje, ale przynajmniej pomagał się uspokoić.

Nazajutrz jakby nigdy nic udała się na koncert z fajerwerkami w królewskich ogrodach, gdzie zaproszono wielu cudzoziemców. Spędziła miły wieczór, konwersując z ambasadorem Camarry, który półzartem zaproponował, by dołączyła do jego świty. Wróciła do siebie przed północą i nim udała się na spoczynek, jak zwykle poprosiła pokojówkę o kubek wody z miodem.

Zazwyczaj nie zasypiała szybko – miała w zwyczaju czytać w łóżku albo leżeć w ciemności, rozmyślając i snując plany. Jednak tym razem po wypiciu zawartości kubka oczy zaczęły jej się kleić. Zaledwie przyłożyła głowę do poduszki, zasnęła twardo, bez snów.

* * *

Ocknęła się w pętach.

Najpierw pomyślała, że śni jej się koszmar. Leżała na lodowatej posadzce, skrępowana sznurem i zakneblowana. Zamknęła oczy, otworzyła je ponownie i jęknęła.

Wilgotne ceglane ściany piwnicy czy loszku oświeślała jedna pochodnia. Okute drzwi po chwili otwarły się ze skrzypieniem i wszedł golem.

Wysoki, czarno odziany, zakapturzony, przy każdym kroku podzwaniał metalem. Jego ręce przypominały rycerskie rękawice bojowe z blachy, twarz była maską z białej porcelany, a w szparkach oczu jarzyły się czerwone ogniki.

– Wiem, że werbujesz informatorów dla kogoś innego niż wywiad królewski – oznajmił zgrzytliwym, metalicznym głosem. – Rozkazano mi ustalić, komu służysz.

Nesme szarpnęła się w pętach, jęcząc przez knebel. Zastanawiała się, czy pojmali ją słudzy królowej Feanmuile czy konkurencja. Ta druga możliwość wydawała się bardziej prawdopodobna. I zdecydowanie gorsza.

Golem podniósł z posadzki butelkę pełną bezbarwnej cieczy.

– Okowita – oznajmił. – Trzykrotnie destylowana. – Zręcznie wyciągnął metalowymi palcami korek i oblał stopy Nesme zimnym płynem.

Odgadła, co zaraz nastąpi. Przez głowę przemknęło jej rozpaczliwie, że może jednak śni i za moment ocknie się we własnym łóżku, zlana potem, dygocząca, lecz bezpieczna.

Golem sięgnął po pochodnię i wyjął ją z metalowej obejmy.

Wielu katów na pewno zgodziłoby się, że nie ma skuteczniejszego narzędzia mąk niż ogień. Nesme próbowała krzyczeć, ale knebel dławił dźwięki.

– Teraz odpowiesz na moje pytania – podjął golem, kiedy okowita się wypaliła, a uwięziona przestała się szamotać i tylko oddychała ciężko. – Dawaj głową znaki na tak lub nie. Czy nazywasz się Nesme Feirizel?

Przytaknęła, przełykając łzy.

– Czy jesteś agentką króla Camarry?

Z jękiem pokręciła głową.

Golem wyciągnął spod kaftana skórzany woreczek.

– Sól – oznajmił, a następnie posypał szczyptą jej poparzone stopy. Z ust Nesme ponownie wyrwał się zdławiony skowyt. –

Spróbujmy jeszcze raz – podjął niemal łagodnie. – Czy jesteś agentką króla Camarry?

Zaprzeczyła, szlochając.

Golem myślał chwilę, po czym nachylił się, z zaskakującą zręcznością rozplątał węzeł knebla i wyszarpnął z jej ust zaślinioną szmatę.

– Komu służysz? – zapytał.

Nesme mimo bólu i strachu zdążyła już dokonać szybkiej kalkulacji. Wiedziała, że ani sylfy, ani salamandry, ani undyny nie dysponują golemami. Oprawca mógł być wysłannikiem Elity, dominium gnomów albo któregoś z Dolin Otchłani. Pierwsza możliwość wydawała się najmniej prawdopodobna. Srebrni magowie wprawdzie osiągnęli mistrzostwo w wytwarzaniu golemów, łącznie z takimi, które w metalowej konstrukcji skrywały żywy ludzki mózg, ale raczej nie wysyłali ich w głąb dominiów astralnych.

– Elicie – skłamała.

Patrzył na nią długo, uważnie. Iskierki w jego ślepiach zaczęły migotać. Nesme odgadła, że stwór komunikuje się z kimś na odległość, i złękła się, że postawiła na złą kartę, a jej blef zaraz wyjdzie na jaw.

Golem wyjął spod kaftana płaską manierkę, odkorkował i przytknął jej do ust.

– Pij – rozkazał.

Nesme usiłowała się opierać, ale wtedy chwycił ją mocno za twarz i przemocą wlał zawartość manierki do gardła. Odruchowo przełknęła trochę słodkawego, palącego płynu, nim się zakrztusiła i zaczęła kaszleć. Poczuła rozlewające się w żołądku ciepło, a potem falę senności. Ból poparzonych stóp już tak nie doskwierał, za to powieki stały się nagle bardzo ciężkie. Po minucie czy dwóch straciła przytomność.

Latające Miasto słynęło z pięknej architektury, niezwyklej roślinności, znakomitych miodów i ponad stu odmian liczi, a sylfy były całkiem pozytywnie nastawione do cudzoziemców. Niestety owo życzliwe nastawienie miało swoje granice i nie obejmowało takiego ewenementu, jak obcokrajowiec współpracujący z wywiadem królowej Feanmuile.

Brune Keare zwany Krzyczącym w Ciemności nie przejmował się tym zanadto. Po części dlatego, że zanim przybył do Etheri, współpracował głównie z gildią żebraczy z miasta Shan Vaola. W porównaniu z żebrakami sylfy mimo wszystko wypadały lepiej. Poza tym był zbiegiem ze świata ludzi, poszukiwanym przestępcą, któremu zaoferowano azyl w powietrznym królestwie, i nie miał wielkiego wyboru.

Przez ostrołukowe okna Sokolego Pałacu wpadał jaskrawy blask słońca. Irill, przyboczna generała Ximona, jasnowłosa jak większość jej krajanów, jak zwykle nienagannie ubrana w błękit i biel, zamasyżycie postawiła parafkę na podsunętym raporcie i zmierzyła Krzyczącego wzrokiem. Skrzywiła umalowane na niebiesko usta.

– Nie mogę się przyzwyczaić do gęby tego dziada – oznajmiła.

Brune prychnął z cicha. Jego twarz skrywała postarzająca iluzja – nigdy nie zjawiał się w Sokolim Pałacu pod własną postacią – ale kilka sylfów znało jego prawdziwą tożsamość, w tym Irill, bo pomagała opracować dla niego dyżurny alias. Niemłody muzyk nazwiskiem Orelt był półsylfem, miał w Etheri skrzydlatego wuja i skrzydlatego dziadka, ale w wyniku rodzinnych animozji prawie nie utrzymywał z nimi kontaktów. Mieszkał w skromnej wynajętej izbie, chodził grać dla tych, którzy

mu płacili, i nie rzucał się w oczy. Dopiero nocami przeistaczał się w dziesięć innych person – pijaków, żebraków, bezrobotnych starych astrologów, smętnych młodych poetów uzależnionych od haszyszu – i dyskretnie, sprawnie eliminował agentów Otchłani, których mu wskazano.

– Z całym szacunkiem, nie wykazaliście się finezją, panie Orelt. – Sylfida znacząco zaakcentowała jego fałszywe nazwisko. – Musieliśmy po was sprzątać. Tuszować sprawę.

– Bywa. – Żmij rozłożył ręce. – Jak mawiają alchemicy: nie da się uwarzyć eliksiru, nie brudząc szkła.

– Sugeruję ci zmienić podejście, w przeciwnym razie nie unikniesz kłopotów. – Irill zniżyła głos. – Generał nie był zadowolony. Kyllleminguen też. Twoje szczęście, że nie ucierpiał nikt postronny.

– Obiekt próbował uciec. W dość kłopotliwym momencie i miejscu.

– Nie jestem zaskoczona, że próbujesz się usprawiedliwiać. Brak ci refleksu, a i ze zdolnością przewidywania jest kiepsko. To typowe dla bezskrzydłych.

– Chętnie porozmawiam o tym z generałem, jeśli oczekuje ode mnie wyjaśnień.

– Generał nie ma czasu na takie rzeczy. – Irill sięgnęła do piętrzącej się na sekretarzyku sterty dokumentów. W królestwie sylfów pisano przeważnie na wysuszonych, spreparowanych liściach, bo papier był tu jeszcze droższy niż w świecie ludzi. – Jest dla ciebie kolejne zadanie.

– Jak pilne?

– Bardzo. Ale to łatwe, szybkie zadanko, w sam raz dla bezskrzydłego. Trzeba zrobić porządek ze sługą Doliny Skał. To golem, grasuje od niedawna na drugim poziomie miasta.

– Golem? Musi chyba mieć pana?

– Nic nam na ten temat nie wiadomo. Wygląda na to, że działa w pełni autonomicznie.

– Ale ktoś musiał go tu przywieźć lub przetransportować portalem.

– Śledztwo w tej sprawie już trwa, co nie zmienia faktu, że w pierwszej kolejności trzeba zrobić z nim porządek. Zbyt śmiało sobie poczyną.

– To znaczy?

– Tydzień temu najprawdopodobniej porwał nisko urodzoną sylfidę, tancerkę imieniem Zeliss. Są świadkowie, którzy widzieli to zdarzenie i opisali sprawcę. Jej ciało zostało przedwczoraj znalezione na pustkowiu. Obrażenia sugerują upadek z dużej wysokości.

– Zrzucono ją nieprzytomną z Latającego Miasta?

– Albo i przytomną. Nic by to nie zmieniło, tak czy owak nie była zdolna do lotu.

– Połamane skrzydła?

– Blisko, ale nie. Przed śmiercią wyrwano jej wszystkie pióra.

Brune zmrużył oczy.

– Golem torturował ją, wyrывая pióra ze skrzydeł, a potem zabił?

– Na to wygląda. Wstępnie zakładamy, że próbował ją zmusić do zapisania duszy Dolinie Skał.

– Na jakiej podstawie sądzicie, że służy właśnie im?

– Tak twierdzi Martwy Wiatr. Wedle jego słów tylko Dolina Skał i Dolina Ołowiu używają golemów, a ta druga nie wysyła agentów do Etherei.

Żmij pokiwał głową. Na wpół legendarny Martwy Wiatr był demonem, który naraził się swoim pobratymcom w Otchłani. Zbiegł stamtąd, poprosił o azyl w Etherei i otrzymał schronienie w zamian za współpracę z sylfami. Tak brzmiała oficjalna wersja. Brune był ciekaw tej prawdziwej.

– Chcecie, żeby drania zniszczyć czy tylko unieszkodliwić i ująć?

– Raczej to drugie, ale tylko pod warunkiem, że cel da się zrealizować dyskretnie i bez ofiar. Priorytet to uniemożliwić mu kontynuowanie działań w mieście.

– Rozumiem. Gdzie go znajdzie?

– Ma kryjówkę w piwnicach spalonych sukiennic. – Irill wręczyła Żmijowi arkusz zszytych liści, na którym widniała

nakreślona tuszem mapka dzielnicy z dużą kropką pośrodku. – Zaraz obok znajduje się Ogród Morwowy i manufaktury jedwabiu.

– Wiem, gdzie to jest. Przeprowadzę rekonesans. – Krzyczący uważnie przyjrzał się mapce, po czym zwinął ją w rulon i schował. – Sprawa wygląda ciekawie, nie powiem. Golem, który działa samotnie, bez nadzoru? To nietypowe.

– Przypuszczamy, że demony umieściły w nim duszę jakiegoś swojego sługi. Donoszono nam już o takich przypadkach.

Przerwali rozmowę, bo drzwi się otwarły i do gabinetu wkroczył generał Ximon, wysoki, barczysty sylf w białym mundurze przepasanym szafirową szarfą. Krzyczący uklonił mu się nisko, jak uczyniłby to pan Orelt. Kyllleminguen, szef wywiadu, znał tożsamość zmija, ale Ximon nie, mimo że jego podwładna była teraz bezpośrednią zwierzchniczką Krzyczącego. Brune nie wnikał w układy i układziki pomiędzy sylfami.

– Odebraliście instrukcje, panie muzyk? – zapytał generał. – To ruszajcie, czas ucieka.

Otchłań, ojczyzna demonów podzielona na królestwa zwane Dolinami, karmiła się duszami wszelkich istot obdarzonych świadomością. Poszczególne Doliny rywalizowały ze sobą o agentów, zdobycze i wpływy, zarówno w świecie ludzi, jak i w dominiach astralnych. Brune wiedział o tych rozgrywkach wystarczająco dużo, żeby życzyć Otchłani jak najgorzej. Między innymi dlatego zdecydował się na współpracę z sylfami.

Budynek sukiennic był niegdyś duży i okazały, ale po pożarze zostały z niego tylko poczerniałe ściany jeżące się grzebieniem spalonych belek. Wokół pozostałości wieży dachowej trzepotało stado kolorowych chochlików. Powitały intruza skrzeczeniem i wyzwiskami.

Żmij nie zamierzał przyciągać uwagi, kręcąc się po pogorzelisku. Przeszedł obok, udając cudzoziemca, który szuka wejścia do Ogrodu Morwowego i pomylił przecznice. Teraz też był ukryty pod iluzją zmieniającą go w pana Orelda. Rezygnował z niej tylko za zamkniętymi drzwiami swojej kwatery albo kiedy wcielał się w rolę kogoś innego.

Przystanął kawałek dalej, przy parkanie. W wielkim sadzie również rozbrzmiewało skrzeczenie przemieszane z ćwierkaniem i furkotem skrzydeł, bo niezliczone papugi oraz mniejsze ptaszki raczyły się owocami morw. Pomiedzy drzewami fruwały młode sylfidy, zrywając do koszyków liście, którymi karmiono jedwabniki produkujące słynny tęczowy jedwab z Latającego Miasta. Materiał kosztował dwieście etheryjskich dukatów za sążeń. Tutaj, ma się rozumieć. W świecie ludzi jego cena była astronomiczna.

Brune wyciągnął z kaletki pięć naszykowanych zawczasu gołębich piór. Do każdego jedwabną nicią przymocowany był zrolowany listek bluszczu z wypisanym zaklęciem. Ten konkretny czar działał tylko w powietrznym królestwie, nie dałoby się go wykorzystać w świecie ludzi, a szkoda, bo należał do wyjątkowo przydatnych.

Żmij skupił się, przywołał moc i szepcząc formułę, rzucił pióra w powietrze, a one przeistoczyły się w maleńkie trzepoczące istotki. Kiedy wydał im polecenie w języku magów, pomknęły w stronę spalonych sukiennic. Nim jakikolwiek chochlik zdążył się nimi zainteresować, zniknęły z widoku wśród gruzów oraz zwęglonych belek.

Brune zamknął oczy i zaczął oddychać głębiej, miarowo. Wszedł w płytki trans, posyłając swój umysł śladem fruwających sług.

Zobaczył z bliska okopcone pozostałości murów, a potem wejście do piwnic. Okute drzwi, których deski były zaledwie lekko osmalone, opatrzone błyszczącym nowym łańcuchem z solidną kłódką, ale pomiędzy nimi a framugą widniała spora szpara. Brune wydał w myślach polecenie fruwającym zwiadowcom. Istotki skurczyły się do rozmiaru much i przecisnęły się przez nią.

Kamienne schody wiodły w dół, w woniejący stęchlizną mrok. Żmij przypominał sobie Shan Vaola nad Zatoką Snów i słynne Podziemia, gdzie długo ukrywał się przed srebrnymi magami. Odepchnął te wspomnienia, żeby go nie rozpraszały.

Jego mali szpiedzy rozdzielili się, by spenetrować lochy pod sukiennicami. Brune skupił się jeszcze bardziej, pogłębiając trans. Śledzenie pięciu stworków równocześnie wymagało od niego maksymalnej koncentracji.

Rychło spał się, wychwytyjąc aurę wrogiej magii. A potem za zakrętem korytarza ujrzał magiczne zasieki.

Niewidoczne dla zwykłego oka, lecz wyczuwalne zmysłami maga zaklęcia kamuflujące i pułapkowe oplatały stare mury pajęczyną fosforyzujących symboli. Co więcej, nie było to pismo Otchłani. Nawet jeśli kryjówka należała do sługi Doliny Skał, zabezpieczono ją za pomocą zwyczajnej ziemskiej magii. Czarnej, ma się rozumieć. Pośrodku korytarza, w połowie wysokości ściany,

widniała formuła blokady teleportacyjnej z wrednym dodatkiem w postaci zaklęcia oślepiającego. Po kątach kryły się gorsze rzeczy, cały arsenał brzydkich niespodzianek. Wicher z Myrikh, pajęczyna sakalijska, ogień-co-zjada-kości. Brune dostrzegł też spoczywające pod ścianą zwęglone zwłoki jaszczurkowatego sylfa oraz truchła dwóch czy trzech chochlików, żałosne kupki piór.

Myślowym rozkazem powstrzymał latające istotki, aby nie władowały się w żadną z pułapek i nie zdradziły jego obecności. Nakazał im przez chwilę trzepotać w miejscu, bo chciał dokładniej się zapoznać z tym wszystkim, co wypisano na murach. Szczerze wątpił, aby tak misternie splecione zaklęcia mogły być dziełem jakiegokolwiek golema, choćby i z duszą w środku. Wyglądało na to, że jakiś zaprzędany Otchłani czarny mag przygotował i zabezpieczył tę kryjówkę dla swojego sługi.

Wicher z Myrikh, pajęczyna sakalijska, ogień-co-zjada-kości. Uroczy zestaw, prawie jak wrząca smoła, zapalone pochodnie i łoże najeżone stalowymi kolcami. I równie mało subtelny. Na każde paskudztwo da się przyszykować odpowiednią broń, to tylko kwestia czasu i środków.

Raptem uwagę zmija przykuło coś innego. Zapadł jeszcze głębiej w trans, tracąc do reszty kontakt z otoczeniem po to, żeby skuteczniej analizować wrażenia przesyłane mu przez małych zwiadowców. Stopniowo zyskał pewność, że się nie myli.

Gdzieś tam w lochu, za barykadą zasadzek tkwiła żywa istota. Czary kamuflujące tak silnie zaburzały aurę piwnic, że uniemożliwiały stwierdzenie, czy to sylf, jakieś inne stworzenie astralne, człowiek czy może zwierzę, na przykład duży pies.

Brune chwilowo nie mógł nic zrobić dla tego kogoś lub czegoś. Czuł, że zaczyna słabnąć, dalsze przedłużanie transu groziło omdleniem. Przywołał latające stworki. Posłusznie wyfrunęły z podziemi i pomknęły z powrotem do swego pana.

Wynurzył się z transu, łapiąc powietrze i mrużąc oczy. Światło dzienne oślepiało go, czoło miał mokre od potu i czuł lekkie zawroty głowy. Kiedy wyciągnął dłoń, latające stworzonka opadły na nią, przemieniając się z powrotem w pięć gołębic piór z przywiązаныmi jedwabiem listkami bluszczu.

Schował je starannie do kaletki. Lot spalił moc, którą były nasycone, ale jeśli zostaną zamoczone w świeżej zwierzęcej krwi, powinny nadawać się do ponownego wykorzystania.

* * *

– Wicher z Myrikh, pajęczyna sakalijska, ogień-co-zjada-kości – powtórzyła Irill. – No, no. Sporo zainwestowano w urządzenie tej kryjówki i to niemal z dnia na dzień. Jeszcze przed dwoma tygodniami te piwnice były puste.

– A teraz macie zagadkę do rozwiązania. – Brune powiedział to bez uśmiechu, ale oczy zalśniły mu złośliwie. – Łatwą, małą zagadeczkę w sam raz dla wywiadu królowej. Ale na miejscu maga, który rzucił te czary, już dawno wyniosłbym się precz z Latającego Miasta, więc nie sędzę, żeby udało wam się go wytropić.

– Możesz się zdziwić – skwitowała Irill tak cierpko, jakby się napiła octu morwowego.

– Rozkazy bez zmian, nadal mam ująć golema?

– Ty mi powiedz, czy dasz sobie radę. Jeśli nie czujesz się na siłach rozbroić tych pułapek, wdrożę plan numer dwa.

– To znaczy?

– Ściągnę tam żołnierzy. Oczywiście wolelibyśmy, żeby sprawa została załatwiona cicho i dyskretnie, ale...

Krzyczący powściągnął chęć wzniesienia oczu do nieba.

– Zostańmy przy planie numer jeden – odparł. – Poradzę sobie. Wystaw mi tylko dokument dla Tillenriela. Potrzebuję jego aparatury.

– Znowu? Ostatnim razem narzekał, że nie doczyściłeś po sobie retort.

Żmij tylko rozłożył ręce.

* * *

Pracownia alchemiczna na najwyższej kondygnacji Sokolego Pałacu była nieźle wyposażona, ale jej właściciel – Tillenriel,

główny mag wywiadu – bardzo niechętnym okiem patrzył na obcych. Zwłaszcza bezskrzydłych. A już w szczególności bezskrzydłych, którzy rzekomo są muzykami, ale dziwnym trafem świetnie znają się na alchemii i po raz kolejny zjawiają się z pisemnym poleceniem zwierzchnictwa, by udostępnić im na kilka godzin aparaturę, piec oraz księgi. Sam na szczęście nie zniżył się do tego, żeby patrzeć Krzyczącemu na ręce podczas pracy, oddelegował do tego akolitę.

Brune, który potrafił być niezwykle cierpliwy, z godnością zniósł obecność irytująco ugrzecznionego sylfa o turkusowych skrzydłach. Ścierpiał nawet uwagi na temat prawidłowej obsługi alembiku i zbierania destylatu z igieł lamparciego krzewu. Sprawnie naszykował trzy mikstury i dziesięć arkusików z zaklęciami. Potem wrócił na kwaterę, żeby coś zjeść i napić się wzmacniającego eliksiru. Teoretycznie rozsądniej byłoby odpocząć kilka godzin, ale wiedział, że i tak nie zdoła zasnąć, a świadomość, że agent Otchłani kogoś więzi w swej kryjówce, przynaglała do pośpiechu.

Nesme ocknęła się z pełnego majaków snu, przemarznięta, zesztyniała i obolała. Blask pochodni ją oślepił, zmrużyła oczy.

Stopniowo dotarło do niej, że wisi w niemal pionowej pozycji, przywiązana za ręce i nogi do stelażu z belek. Opodał na ławie leżał rząd złowrogich przyborów: kleszcze, szczypce, imadła do ściskania palców, ostre stalowe grabki.

Po chwili usłyszała znajome metaliczne pobrzękiwanie i w jej polu widzenia pojawił się golem. Zadrżała na widok nieruchomej porcelanowej maski z rubinowymi iskrami ślepi, a potem spostrzegła, że tym razem jego czarną odzież osłania skórzany katowski fartuch.

– Już wiem, że mnie okłamałaś – oznajmił niemal łagodnie. – Nie służysz Elicie. Tym gorzej dla ciebie.

Gapiała się na niego z rezygnacją, zbyt słaba i oszołomiona, żeby odpowiedzieć.

– Kto jest twoim mocodawcą? Kto ci płaci?

Milczała.

Golem cofnął się i podniósł coś z posadzki. Pokazał Nesme zmiętą, podartą jedwabną suknię oraz koronkową halkę.

– Właścicielka tych fatałaszków już nie żyje – oznajmił. –

Nazywała się Zeliss, była sylfidą pośledniej rangi i szpiegowała dla Doliny Igieł. Wyznała mi to po trzech godzinach tortur. –

Zawiesił głos, jakby oczekując reakcji, a nie doczekawszy się, podjął: – Dysponuję listą nazwisk szpiegów przebywających obecnie w Latającym Mieście. Mam ustalić, kto z tej listy służy innym Dolinom Otchłani, a kto ziemskim królom. Agentów Otchłani rozkazano mi zgładzić, pozostałych zwerbować. Zeliss była pierwsza na liście. Ty jesteś druga. Komu służysz?

Nesme z wysiłkiem przełknęła ślinę, wpatrując się w niego jak ptak w węża. Zaśmiał się zgrzytliwie, jakby odgadł jej myśli.

– Nie pozostawiasz mi wyboru – stwierdził.

Szarpnięciem rozdarł jej koszulę nocną, po czym sięgnął po pochodnię.

Piwniczne mury obojętnie powitały krzyk.

* * *

Kiedy Brune ponownie udał się do spalonych sukiennic, w Latającym Mieście panowała noc.

Za parkanem Ogrodu Morwowego, w rozwidleniu konarów jednej z wysokopiennych morw czuwał podwładny Irill, czarnopióry chochlik. Przywołany umówionym sygnałem poinformował żmija, że zwierzyna krótko po zmierzchu powróciła do jamy.

Z drzwi prowadzących do piwnic istotnie zniknął łańcuch z kłódką, ale były zamknięte od wewnątrz na klucz. Brune wpuścił w zamek kroplę jednej z przyniesionych mikstur i wyszeptał dwa słowa. Trzasnęło, zazgrzytało, a gdy żmij pociągnął ku sobie drzwi, te otwarły się bez trudu.

Staął z boku i czekał. Miał nadzieję, że golem rychło wyłoni się z lochu niczym pająk, którego zaalarmowały drgania sieci. Zawiódł się jednak. Drań ewidentnie liczył, że intruz do niegozejdzie i nadzieje się na zasieki pułapek.

Krzyczący upewnił się zmysłami maga, że schody do piwnic pozostają wolne od magicznych niespodzianek, po czym ostrożnie zanurzył się w wilgotnym mroku. Światła nie potrzebował, jego oczy radziły sobie w takich warunkach jeszcze lepiej od kocich. U podnóża schodów przystanął i szepcząc formuły, rozlał na posadzce zawartość najpierw jednej, a potem drugiej i trzeciej z przyniesionych buteleczek.

Eliksiry z lamparciego krzewu, hyzopu i kruczego kopru zawrzały, sycząc i bulgocząc. Wzbiła się chmura oparów o ciężkiej, oszałamiającej woni. Lekki ruch powietrza wywołany przez

otwarte drzwi na górze sprawił, że zaczęła się rozpełzać w głąb lochów.

Brune czekał.

Po chwili dobiegły go charakterystyczne trzaski, a ciemność ożyła mrowiem sinych iskier. Pełzały po murze niby robaczki, układając się w kształt magicznych symboli. Rychło zaczęły gasnąć z sykiem, w miarę jak kolejne pułapki traciły moc. Huknęło i za zakrętem korytarza na moment zajaśniała drgająca poświata, gdy ogień-co-zjada-kości wybuchł tylko po to, by kilka sekund później zgasnąć, nie czyniąc nikomu krzywdy.

Żmij uznał, że może już wkroczyć do akcji. Wyjął spod kurtki flet i zaczął grać popularną w królestwie sylfów galiardę, splatając z muzyką zaklęcie, które miało oczyścić loch z pozostałości wrogiej magii.

Teraz, kiedy większość czarów oplatających mury straciła moc, już bez trudu wyczuwał, w którym z piwnicznych pomieszczeń znajduje się kryjówka golema. Zmysły maga mówiły mu, że wewnątrz przebywają dwie osoby. Jedna emanowała złą aurą Otchłani, druga zaś smolistym, lepkiem gorącym bólu. Kat i jego ofiara.

Drań wciąż jeszcze nie uznał za stosowne choćby wyrzeć na korytarz. Widać trwał w przekonaniu, że któraś z pułapek załatwi intruza. Cóż, za moment się zdziwi.

Żrenice żmija zabłysły złotem. Skupił zmysły maga na bólu tego kogoś, kogo torturował golem, i pozwolił, by czarna moc wezbrała w umyśle niczym wrząca lava w kraterze wulkanu. Nie odrywając fletu od ust, płynnie przeszedł od zwawej tanecznej melodii do rwanej, niepokojącej improwizacji przywodzącej na myśl głosy drapieżnego ptactwa.

Drzwi kryjówki wyleciały z zawiasów.

* * *

Nesme nie wątpiła, że bez względu na to, ile wyjawi podczas tortur, straci życie. Jednak wiedziała też, że jeśli zdradzi swoich mocodawców, po śmierci czeka ją okrutna kara. Powtarzała sobie,

że kilka kwadransów czy nawet godzin męki jest niczym wobec katuszy trwających całe stulecia.

Golem z wprawą fachowca robił przerwy, stosował rotację technik – przypalanie ogniem, rozdzieranie skóry stalowymi grabkami, wyrywanie paznokci – i cucił ją zimną wodą, gdy traciła przytomność, za każdym razem pełna nadziei, że to koniec i nareszcie umiera.

Ocknąwszy się z kolejnego omdlenia, zobaczyła, że oprawca tym razem nie pochyła się nad ławą z narzędziami, tylko stoi bez ruchu, spoglądając na drzwi. Zanim zdążyło do niej dotrzeć, co się dzieje, te rozpadły się z hukiem, siejąc drzazgami. Sekundę później wokół golega rozbłysł wieniec sinych płomieni.

Nesme patrzyła tępo, jak oprawca miota się w skurczach i w końcu upada, ale jej mózg nie był w stanie wyciągnąć wniosków. Zobaczyła jeszcze, jak z mroku korytarza wyłania się postać, a potem wszystko znowu rozmyło się we mgle.

* * *

Ocuciło ją klepnięcie w policzek. Przez chwilę nie pamiętała, gdzie się znajduje. Pomyślała z drżeniem, że może stało się, trafiła na tamtą stronę, do Otchłani.

– Żyjesz? – Obcy, zachrypnięty głos pomógł jej oprzytomnieć.

Nesme jęknęła, gdy wszystkie obrażenia na nowo o sobie przypomniały. Z trudem rozkleiła zapuchnięte powieki.

Nie wisiała już przywiązana do belek, tylko leżała na posadzce, na rozścielonej płachcie. Zobaczyła światło pochodni i rozmazaną ciemną plamę, która po chwili wyostrzyła się w człowieka.

Człowieka, nie sylfa. Ale była zbyt obolała i otępiała, żeby się nad tym zastanawiać.

Gdy przykląkł przy niej, źrenice jego oczu zaślnęły po kociemu, łowiąc światło. Był zmijem, czarnym magiem. Żadne zaskoczenie, zwykli śmiertelnicy nie ciskają w golega sinym ogniem.

Szepnął coś, dotykając jej twarzy. Nesme najpierw poczuła zawrót głowy, później przypływ ciepła, jakby napiła się gorzałki. Ból oparzeń, ran i zmasakrowanych palców zelżał.

– Rozumiesz mnie? Możesz mówić?

– Tak – wykrztusiła, próbując usiąść. Mężczyzna powstrzymał ją łagodnie. – Gdzie golem?

– Martwy. – Żmij uśmiechnął się nieznacznie. Rozejrzał się, podniósł z posadzki czarny płaszcz oprawcy i otulił nim Nesme. – Wezwałem pomoc, powinni się wkrótce zjawić.

Grube sukno śmierdziało spalenizną i drażniło rany na plecach, ale przynajmniej trochę chroniło przed panującym w lochu chłodem. Nesme zebrała się w sobie i ponownie spróbowała usiąść. Tym razem wybawca podtrzymał ją i pomógł oprzeć się o mur.

Szczupły i niepozorny, w podniszczonej odzieży, nie wyglądał ani trochę groźnie. Gdyby Nesme spotkała go w innych okolicznościach, pomyślałaby, że to ubogi bakałarz. Miał ciemne, sięgające ramion włosy i śniadą twarz z trzema brzydkimi szramami na policzku.

Złowiwszy jej spojrzenie, zmarszczył brwi, po czym przymknął oczy, a jego rysy zafalowały. Blizny zniknęły, włosy posiwiały i przybyło mu lat. Zdumiona Nesme zamrugła, ale rozsądnie powstrzymała się od pytań.

Osmalone zwłoki golema leżały pod ścianą, z której w jednym miejscu odpadł tynk, a wyżej czerniała sięgająca aż do sufitu plama sadzy. Na posadzce widniała kałuża białawego płynu, który wyciekł z wnętrzości stwora.

Żmij wyjął z kaletki przy pasku fiolkę i obficie skropił szczątki jej zawartością.

– Olejek z mirakulii – wyjaśnił. – Inaczej nie ma pewności, czy pozornie martwy golem nie ożyje. – Potem wyciągnął manierkę i poczęstował Nesme rozcieńczonym winem. Napila się z wdzięcznością. – Jak się nazywasz? – spytał.

– Nesme Feirizel. – Była tak oszołomiona, że odruchowo przedstawiła się prawdziwym imieniem. Natychmiast pojęła, że popełniła błąd, bo wzrok żmija stał się czujny i zimny.

– Pani Feirizel? Znajoma poety Narimallena?

Nie potwierdziła, po prostu wpatrywała się w niego, ale milczenie najwyraźniej powiedziało mu wystarczająco dużo.

Poruszył wargami, a Nesme poczuła, że jej mięśnie nieruchomieją jak ścięte lodem.

Czar paraliżujący.

Otworzyła usta, ale z jej krtani nie wydobył się żaden dźwięk. Żmij patrzył na nią, jak się zdawało, ze smutkiem. I coś – może spojrzenie, może wyraz twarzy – sprawiło, że wreszcie go rozpoznała.

Tamten pòłsyłf z biesiady u Narimallena. Choć przecież wtedy wyglądał młodo, miał bladą cerę i całkiem inne rysy.

Położył dłoń na jej czole i zamknął oczy. Nesme znów poczuła zawrót głowy, a potem jakby zimne palce czy macki wciskające się pod czaszkę. Pojęła, że mag wdarł się w jej myśli i przetrząsa je niby zawartość skrzyni.

Przed jej oczami nagle zjawiły się obrazy: Latające Miasto, umundurowane sylfy przed budynkiem o licznych strzelistych wieżycach, a potem spopielone pustkowie, nad którym przemykały gnane wiatrem zjawy... Odgadła, że widzi jedną z Dolin Otchłani, i przypomniała sobie, co kiedyś słyszała o telepatii – że czytanie z cudzego umysłu działa w dwie strony, czytany może niechcący dowiedzieć się czegoś o czytającym.

Żmij pojął, co się stało. Przymrużył oczy i popielista równina zniknęła z pamięci Nesme niczym rozwiewający się dym.

– Wszystko już wiem – powiedział. – Czyli Zeliss też była agentką Doliny Igieł? Co za czasy, słowo daję, w Latającym Mieście jest teraz więcej szpiegów niż gołębi.

Nesme gapiła się w przestrzeń, mrugając w oszołomieniu. Paraliż unieruchamiający resztę ciała nie pozwalał jej na nic więcej.

* * *

Krzyczący w Ciemności podniósł głowę, gdy z korytarza dobiegł trzepot. Do kryjówki wleciało pokraczne stworzenie, ni to papuga, ni skrzydlata jaszczurka o ślepiach barwy cytrynowego kwarcu. Obleciawszy pomieszczenie, wylądowało obok martwego golema i zaczęło czyścić dziobem pióra.

– No proszę, kogóż to widzą moje oczy – skomentował żmij. – Myślałem, że zjawi się Irill.

– Ma inne sprawy na głowie – odrzekł Pirpellin, sylf pośledniej rangi, przyboczny szefa wywiadu. Załopotał skrzydłami i z irytacją skubnął przekrzywioną lotkę, przywracając jej właściwe ustawienie. – Ale jest mile zaskoczona, że sobie poradziłeś.

– Zazwyczajaj sobie radzę.

– Widzę, że nie przebierałeś w środkach. – Sylf zaczął oglądać szczątki golema. Dziobnął rozwalony korpus, szturchnął blaszaną rękawicę, z ciekawością przyjrzał się osmalonej porcelanowej masce.

– Gdzie żołnierze i medyk? – zapytał żmij.

– Zaraz się tu zjawia i też na pewno będą pod wrażeniem. Czemu rozwaliłeś Stalową Rączkę? Nie dałoby się go zdezaktywować bez uszkodzeń?

– Żeby to on mnie uszkodził? Drań był silny.

– Aż tak?

– Nie wydziwiaj. Macie dobrych specjalistów. Poskładają go, uruchomią ponownie i wszystko wyśpiewa.

– A co z jego ofiarą? – Pirpellin podfrunął do nieruchomej Nesme. – Nie żyje?!

– Żyje. – Żmij przykląkł i końcami palców dotknął czoła kobiety, a ona otwarła oczy. Malowała się w nich panika. Nesme zaczerpnęła tchu i niemo poruszyła wargami. – Sparaliżowałem ją przejściowo, to wszystko. Mam uzasadnione podejrzenia, że jest agentką Doliny Igieł.

Sylf rozdziawił dziób.

– Skąd wiesz?

– Zajrzałem do jej umysłu. Jest ranna i słaba, łatwo poszło. Wiem, komu składała raporty, i wiem, kogo niedawno zwerbowała.

– Znasz nazwiska?

– Oczywiście. I zamierzam je przekazać dalej.

– Na diamentowe berło Feanmuile! Lepiej uważaj. Jeśli te informacje się nie potwierdzą, trafisz za kraty.

Żmij tylko wzruszył ramionami.

W uliczkach Etheri gęstniał pachnący kwiatami zmierzch.

Brune stanął przy otwartym oknie wynajętej izby. Ulicą przemykały liczne skrzydlate sylwetki. Wesołe okrzyki sylfów, ni to ludzkie, ni ptasie, niosły się echem w zaułkach pomiędzy wielopiętrowymi budynkami.

Już wiedział, że jego podejrzenia się potwierdziły. Nesme Feirizel – przypuszczalnie zresztą nie było to jej prawdziwe nazwisko – rzeczywiście służyła Otchłani. Teraz zapewne znowu poddawano ją mękom, tym razem w owianej złą sławą Kolczastej Wieży.

Choć starał się o niej nie myśleć, co chwila stawała mu przed oczami. Błada jak śmierć, zakrwawiona, z posiniąłymi ustami i błędnym wzrokiem. Znowu czuł smoliste gorąco bijące od jej ran. Dla niego, czarnego maga, cierpienie było źródłem mocy. Kilkanaście minut, które spędził w pobliżu ofiary tortur, wystarczyło, by z nawiązką zregenerował siły po likwidacji pułapek i golema.

Blizny na policzku zakłuły bólem. Oparł łokcie na parapecie, pozwalając, żeby chłodny wiatr owionął mu twarz. Pozbawione gwiazd niebo Etheri przypominało szafirową studnię. Brune przypomniał sobie stare przysłowie o spoglądaniu w Otchłań i kącik ust drgnął mu w uśmiechu.

Okrzyki zabrzmiały znacznie bliżej, towarzyszył im furkot skrzydeł. Żmij cofnął się od okna, gdy grupka rozbawionych sylfów przefrunęła tuż obok gospody. Jeden zatoczył chwiejną pętlę i omal nie zderzył się z drzewem.

Brune miał właśnie zamknąć okiennice, gdy zaszumiały pióra i na parapecie z głuchym stukiem wylądowało coś dużego. Zanim

zdażył zareagować, skrzydlata postać zwinnie wskoczyła do izby. Odruchowo osłonił się czarem tarczy, nim rozpoznał intruza.

Irill.

Miała na sobie sukienkę ze słynnego tęczowego jedwabiu po dwieście etheryjskich dukatów za sążeń, a do tego kolczyki z papuzimi piórami i czerwone buciki sznurowane na krzyż wokół kostek. Pachniała winem i orchideami.

– Uznałam, że wpadnę ci pogratulować udanej akcji – oznajmiła. Oczy jej błyszczały i mówiła cokolwiek niewyraźnie.

– Mogłem ci zrobić krzywdę – wycodził Krzyczący.

– Ale nie zrobiłeś. – Zaśmiała się, dając chwiejny krok w jego stronę, i omal nie straciła równowagi. Musiała oprzeć się o ścianę.
– Mówiłam, że brak ci refleksu. Ale podoba mi się, że załatwiłeś sprawę z golemem bez żadnego wsparcia z naszej strony.

Żmij patrzył na nią chłodno.

– Zaskoczyłem cię, nieprawdaż?

– Prawdaż. – Sylfida przestała się uśmiechać. – Nie tylko sprawnością działania. Niespodzianki to chyba twoja specjalność, Brune.

– Co masz na myśli?

– Nie wiedziałam, że latami współpracowałeś z Otchłanią.

– Kyllleminguen wie. – Krzyczący nawet nie mrugnął, lecz zdradziło go leciutkie drżenie głosu. – Ale to miało pozostać tajne. Od kogo się dowiedziałas?

– Martwy Wiatr miał swoje podejrzenia i postanowił cię sprawdzić na własną rękę. Przekazał mi tę informację, kiedy przebywałeś w podziemiach sukiennic. Na twoje szczęście szybko się okazało, że Kyllleminguen wie o wszystkim, tylko mnie nie uznano za stosowne powiadomić. – Irill zmrużyła umalowane oczy. – Której Dolinie służyłeś? Bo tego nie zdołałam ustalić.

Żmij splótł ramiona na piersi.

– Zmykaj stąd, Irill. Zajmij się czymś pożytecznym, idź dalej pić albo co.

– Albo co? – Zuchwale zmierzyła go wzrokiem.

Brune z irytacją uświadomił sobie, że gapi się na nią, choć nie powinien. Zwiewna sukienka sięgała sylfidzie zaledwie do pól

łydki, dekolt odsłaniał ramiona i sporą część pleców. W świecie ludzi nawet kurtyzany nie nosiły takich strojów.

Irill uśmiechnęła się łobuzersko, jakby odgadując jego myśli.

– Otchłań, nie Otchłań, dochodzę do wniosku, że zyskujesz przy bliższym poznaniu. Dasz się skusić na wypad do „Tańczącej Papugi”? Mają doskonałe wino z liczi.

Wiedząc, co sylfy sądzą na temat ludzi, bez trudu zobaczył siebie jej oczami. Pogardzany bezskrzydły, który nie potrafi ścigać się z wiatrem, rozmawiać z ptakami, przeistoczyć się w smoka, gryfa ani orła. Ale za to śniady, z interesującymi bliznami i mroczną przeszłością. Egzotyczny kąsek. Trochę niebezpieczny, z pazurem: w sam raz dla znudzonej sylfidy.

Podsycona gniewem czerń wezbrała w nim jeszcze silniej niż w podziemiach sukiennic. Pijana Irill wyczuła to momentalnie – wszelkie odurzające substancje zwiększały wrażliwość na magię, u żywiołaków też. Cofnęła się, zbladła, przełknęła ślinę.

Żmij nakrył dłonią policzek kurczący się w tiku.

– Zmykaj stąd, Irill – powtórzył.

Nie dała sobie dwa razy powtarzać. Załopotały skrzydła i tyle ją widział.

Brune parsknął gorzkim, wymuszonym śmiechem. Usiadł na parapecie okna, objął rękami kolana i zapatrzył się na pogrążające się w ciemnościach miasto.

Nesme straciła nadzieję.

Kiedy w wieku dwudziestu lat zaprzedała duszę Dolinie Igieł, uważała, że to rozsądny wybór. Była z urodzenia szlachcianką, ale nie camarryjską, tylko piątą córką szlachcica zagrodowego z Dhlene, bez posagu i bez przyszłości. Nie wierzyła w bogów ani w drogę cnoty, a świat miał jej niewiele do zaoferowania.

Teraz, tkwiąc w maleńkiej celi z zakratowanym oknem i płonąca na stoliku łojówką, mogła bez przeszkód rozmyślać nad swoim położeniem. Czasu było pod dostatkiem.

Jej obrażenia pobieżnie opatrzono, zapewne po to, żeby nie zmarła na zakażenie krwi, zanim wydadzą ją w ręce kata. Dostała też wodę i nieco strawy, której nie tknęła. Miała gorączkę, wszystko ją bolało i choć wiedziała, że powinna się bać, była zbyt słaba, żeby odczuwać cokolwiek poza rezygnacją.

Wiedziała, że demony Doliny Igieł nie przyślą nikogo, by ją uratował. Nie zdobywała osobiście dusz, dostarczała tylko informacji i czasem werbowała nowych agentów. Dlatego nieuchronnie podzieli los innych schwytanych płotek. Sylfy poddadzą ją torturom, a potem stracą na jednej z wielkich szubienic przy Kolczastym Placu, gdzie jej ciało będzie wisieć, póki nie rozdziobią go kruki.

Zadrżała, kiedy w zamku celi zgrzytnął klucz i drzwi otwały się ze skrzypieniem. Weszły trzy sylfy w białych mundurach. Najwyższy nosił szafirową szarfę generała, a na jego piersi błyszcząły liczne ordery.

– Pani Nesme Feirizel – powiedział z kamienną twarzą, ale w jego głosie pobrzmiwała nutka drwiny. – Pamiętam was

z królewskiego przyjęcia z fajerwerkami. Przykro mi was widzieć w tym miejscu i w takim stanie.

Nie odpowiedziała.

Generał odprawił żołnierzy, a gdy wyszli i drzwi się zamknęły, usiadł naprzeciwko niej.

– Co cię popchnęło do współpracy z Doliną Igieł? – zapytał, przechodząc na poufały ton. – Nie płacą aż tak dobrze i nie troszczą się o agentów. Jak miałaś okazję się przekonać.

Milczała.

– Mam dla ciebie propozycję – podjął, zniżając głos.

Nesme podniosła głowę zaintrygowana jego tonem.

Sylf wyjął z kieszeni munduru pozłacane pudełko, w którym spoczywały ciasno zwinięte ruloniki wysuszonych liści. Wyciągnął jeden, zapalił go od łożówki i zaciągnął się głęboko, po czym wydmuchnął chmurę błękitnawego dymu.

– Służę Dolinie Chrząszczy – oznajmił jeszcze ciszej. – Proponuję ci błyskawiczną zmianę stron.

Cykl TEATR WĘŻY

DWIE KARTY

POŚRÓD CIENI

W MOCY WICHRU

ŚPIEW POTĘPIONYCH

O cyklu „Teatr węży”

„Polska fantasy doczekała się kilku znakomitych uniwersów, a świat stworzony przez Agnieszkę Hałas właśnie się do nich zalicza. Żyje, oddycha i krwawi, a my wraz z nim”.

„Ten świat (...) tętni bogactwem niczym *Baśnie z tysiąca i jednej nocy*, zadziwia patentami rodem ze steampunku, igra z demonologią z różnych stron świata i z różnych czasów”.

„Brune Keare zapadł mi w pamięć tak jak Kane z cyklu Wagnera, Ged z Ziemiomorza, Karenira z Gromberlandu czy ten cholerny Geralt Riv. Był charakterystyczny, tajemniczy, mroczny i bezwzględny, ale też na swój sposób honorowy i uczciwy”.

Robert M. Wegner, pięciokrotny laureat Nagrody im. Janusza A. Zajdla, dwukrotny laureat Sfinksa, dwukrotny laureat Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego, laureat nagrody dla książki roku (fantasy) w Rosji

O TOMIE 1 DWIE KARTY

„Gdyby ktoś zapytał mnie o dobre polskie cykle fantasy, zaraz po «Wiedźminie» Sapkowskiego na myśl przychodzi mi «Teatr węży» Agnieszki Hałas. Autorce udało się stworzyć niezwykle pełnowymiarowy i oryginalny świat, a styl i rozmach jej opowieści może konkurować z najlepszymi dokonaniem gatunku”.

Robert J. Szmidt, autor bestsellerowego cyklu „Pola dawno zapomnianych bitew”, powieści *Szczury Wrocławia* (2 t.) i książek z uniwersum „Metro 2033” i „Metro 2035”

„Powieść Agnieszki Hałas przenosi nas do niezwykłego, bogatego i starannie skonstruowanego świata. Pozwala zanurzyć się w przesyconej magią rzeczywistości. Uwagę czytelnika zwraca lekkość pióra, potoczystość narracji oraz perfekcja warsztatowa młodej autorki”.

Andrzej Pilipiuk, autor bestsellerowego cyklu o Jakubie Wędrowyczu,
dziewięciokrotnie nominowany do Nagrody im. Janusza A. Zajdla

O TOMIE 2 *POŚRÓD CIENI*

„W *Pośród cieni* nie brakuje niespodzianek, zwrotów akcji ani tajemnic, z których najważniejszą i zarazem najgroźniejszą jest zagadka zagubionej przeszłości głównego bohatera. A wszystko to, jak zawsze u Agnieszki Hałas, opisane pięknym językiem, w fascynującej scenerii niesamowitego miasta. «Teatr węży» to zdecydowanie najlepszy cykl dark fantasy, jaki zdarzyło mi się ostatnimi laty czytać. Gorąco polecam”.

Anna Kańtoch, pięciokrotna laureatka Nagrody im. Janusza A. Zajdla, laureatka
Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego

„Keare przypomina innego antybohatera fantasy, archetyp mrocznego herosa, Kane’a Nieśmiertelnego. (...) Jednocześnie przypomina Harry’ego Angela – nosi w sobie sekret, którego próby rozwiązania zaczynają doprowadzać go do szaleństwa i spychać z umownego moralnego urwiska”.

Bartek Biedrzycki, autor trylogii postapo *Kompleks 7215*, *Stacja: Nowy Świat*
i *Dworzec Śródmieście*

Spis treści

1.

2.

3.

4.

5.

6.

Cykl TEATR WĘŻY

O cyklu „Teatr węży”

Text copyright © by Agnieszka Hałas 2019
All rights reserved

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2019

Informacja o zabezpieczeniach

W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Agnieszka Horzowska

Projekt serii: Paweł Stepanow

Projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracja na okładce: Robert Rajszczyk

Wydanie I e-book
Poznań 2019

ISBN 978-83-8062-684-3

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań

tel.: 61 867 81 40, 61 867 47 08

fax: 61 867 37 74

e-mail: rebis@rebis.com.pl

www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**